

Bracia mniejsi
— Jerzy Waldorff



str. 4



Polski happening nr 1
— KTT



str. 12



240 pytań intymnych
— Bohdan Tomaszewski



str. 6



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Kultura

TYGODNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

NR 52 (133) * ROK III * WARSZAWA, 26 GRUDNIA 1965 * CENA 3 ZŁ

TEATR, JAKI JEST

Balladyna braci Grimm

Istnieją rozmaite krainy fantazji. Ta, po której oprowadza nas Słowacki w „Balladynie” należy do szczególnie urokliwych. Jest to bowiem dziennik lektur poety. Historycy literatury wypisali już pełny ich rejestr, a teraz widz mógłby oglądać, jak ariostyczna ironia Wieszcza rozprawia się z Szekspirem i Mickiewiczem. Mogłby, ale niestety twórcy spektaklu w Teatrze Polskim zredukowali Słowackiemu lektury. Kazali mu czytać wyłącznie okrutne klechdy braci Grimm, a potem streszczać je własnymi słowami. Należy zresztą twórców pochwalić za konsekwencję. Co umyślili, to zdziałali. Powstał spektakl klarowny w swojej ponurości, na który przedszkolanki powinny prowadzić niegrzeczne dzieci, żeby wiedziały co je czeka, kiedy będą niedobre dla mamy. Celowość podobnej operacji podważona jest przecież przez oczywiste stwierdzenie, że Teatr Polski to nie Baj. I że metody dydaktyzmu nieco się od czasów braci Grimm zmieniły. Na Karasia zdaje sobie z tego sprawę jedynie Seweryna Broniszówna. Jej Matka utkana jest z barw ciepłych i uczuć prostych. Odcina się od ogólnego kolorytu pruskiej grozy, jakby mówiła do starych dzieci na

widowni: — „Nie przejmujcie się tym, co inni tu robią, im tylko tak kazali”. Gdyby Słowacki mógł przeżyć istnienie Broniszówny, zapewne inaczej rozdzieliłby teksty w swojej dramie. Nie przeczuł. W liście do Gaszyńskiego pisał tylko: — „Balladyna — kochanka moja... jest to gorzkie dzieło a świat w nim przez pryzmat przepuszczony na tysiące kolory rozbity — wymaga, aby się kto w nim szczególnie pokochał”. Kto kogo kocha w tym przedstawieniu, pozostanie zagadką jego twórców. Widz odnosi niemiłe wrażenie, że wszyscy kochają tylko samych siebie. Popiel wyrzuty jest z wszelkich uczuć poza żądzą władzy. Fon Kostryna ograbiono z jego skomplikowanej gry miłosnej z Balladyną, nawet rozpoetyzowane ekstazy Goplany wydrwione (zapewne niechęć) poprzez baletowy trans ruchów — przestały być adresowane do Grabca.

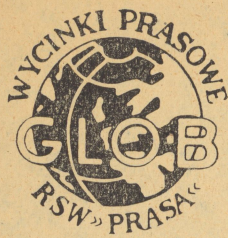
Jest to najbardziej samolubna „Balladyna”, jaką można sobie wyobrazić.

Posadziłbym dyrektora Jasińskiego na widowni przez pięćdziesiąt przedstawień i kazał oglądać: wiedz, co cię czeka, kiedy będziesz dalek niedobry dla Teatru Polskiego. Ale czy to są metody?

W. F.

T. Poldski W-wa

3

BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCHWarszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

65 / 66

KULTURA
WARSZAWA

wydanie

52

26. XII 65

Nr

z dn.

TEATR, JAKI JEST

Balladyna braci Grimm

I stnieją rozmaite krainy fantazji. Ta, po której oprowadza nas Słowacki w „Balladynie” należy do szczególnie urokliwych. Jest to bowiem dziennik lektur poety. Historycy literatury wypisali już pełny ich rejestr, a teraz widz mógłby oglądać, jak ariostyczna ironia Wieszcza rozprawia się z Szekspirem i Mickiewiczem. Mogłby, ale niestety twórcy spektaklu w Teatrze Polskim zredukowali Słowackiemu lektury. Kazali mu czytać wyłącznie okrutne klechdy braci Grimm, a potem streszczać je własnymi słowami. Należy zresztą twórców pochwalić za konsekwencję. Co umyślili, to zdziałali. Powstał spektakl klarowny w swojej ponurości, na który przedszkolanki powinny prowadzić niegrzeczne dzieci, żeby wiedziały co je czeka, kiedy będą niedobre dla mamy. Celowość podobnej operacji podważona jest przecież przez oczywiste stwierdzenie, że Teatr Polski to nie Baj. I że metody dydaktyzmu nieco się od czasów braci Grimm zmieniły. Na Karasia zdaje sobie z tego sprawę jedynie Seweryna Broniszówna. Jej Matka utkana jest z barw ciepłych i uczuć prostych. Odcina się od ogólnego kolorytu pruskiej grozy, jakby mówiła do starych dzieci na

widowni: — „Nie przejmujcie się tym, co inni tu robią, im tylko tak kazali”. Gdyby Słowacki mógł przeżyć istnienie Broniszówny, zapewne inaczej rozdzieliłby teksty w swojej dramie. Nie przeczuł. W liście do Gaszyńskiego pisał tylko: — „Balladyna — kochanka moja... jest to gorzkie dzieło a świat w nim przez pryzmat przepuszczony na tysiące kolory rozbity — wymaga, aby się kto w nim szczególnie pokochał”. Kto kogo kocha w tym przedstawieniu, pozostanie zagadką jego twórców. Widz odnosi niemiłe wrażenie, że wszyscy kochają tylko samych siebie. Popiel wyzuty jest z wszelkich uczuć poza żądzą władzy, Fon Kostryna ograbiono z jego skomplikowanej gry miłosnej z Balladyną, nawet rozpoetyzowane ekstazy Goplany wydrwione (zapewne niechcący) poprzez baletowy trans ruchów — przestały być adresowane do Grabca.

Jest to najbardziej samolubna „Balladyna”, jaką można sobie wyobrazić.

Posadziłbym dyrektora Jasińskiego na widowni przez pięćdziesiąt przedstawień i kazał oglądać: wiedz, co cię czeka, kiedy będziesz dalek niedobry dla Teatru Polskiego. Ale czy to są metody?

W. F.

Balladyna braci Grimm

Istnieją rozmaite krainy fantazji. Ta, po której oprowadza nas Słowacki w „Balladynie” należy do szczególnie urokliwych. Jest to bowiem dziennik lektur poety. Historycy literatury wypisali już pełny ich rejestr, a teraz widzieć mogłby oglądać, jak ariostyczna ironia Wieszcza rozprawia się z Szekspirem i Mickiewiczem. Mogłby, ale niestety twórcy spektaklu w Teatrze Polskim zredukowali Słowackiemu lektury. Kazali mu czytać wyłącznie okrutne klechdy braci Grimm, a potem streszczać je własnymi słowami. Należy zresztą twórców pochwalić za konsekwencję. Co umyślili, to zdziałali. Powstał spektakl klarowny w swojej ponurości, na który przedszkolanki powinny prowadzić niegrzeczne dzieci, żeby wiedziały co je czeka, kiedy będą niedobre dla mamy. Celowość podobnej operacji podważona jest przecież przez oczywiste stwierdzenie, że Teatr Polski to nie Baj. I że metody dydaktyzmu nieco się od czasów braci Grimm zmieniły. Na Karasia zdaje sobie z tego sprawę jedynie Seweryna Broniszówna. Jej Matka utkana jest z barw ciepłych i uczuć prostych. Odcina się od ogólnego kolorytu pruskiej grozy, jakby mówiła do starych dzieci na

widowni: — „Nie przejmujcie się tym, co inni tu robią, im tylko tak kazali”. Gdyby Słowacki mógł przeżyć istnienie Broniszówny, zapewne inaczej rozdzieliłby teksty w swojej dramie. Nie przeczuł. W liście do Gaszyńskiego pisał tylko: — „Balladyna — kochanka moja... jest to gorzkie dzieło a świat w nim przez pryzmat przepuszczony na tysiące kolory rozbity — wymaga, aby się kto w nim szczególnie pokochał”. Kto kogo kocha w tym przedstawieniu, pozostanie zagadką jego twórców. Widz odnosi niemiłe wrażenie, że wszyscy kochają tylko samych siebie. Popiel wyzuty jest z wszelkich uczuć poza żądzą władzy. Fon Kostryna ograbiono z jego skomplikowanej gry miłosnej z Balladyną, nawet rozpoetyzowane ekstazy Goplany wydrwione (zapewne niechcący) poprzez baletowy trans ruchów — przestały być adresowane do Grabca.

Jest to najbardziej samolubna „Balladyna”, jaką można sobie wyobrazić.

Posadziłbym dyrektora Jasińskiego na widowni przez pięćdziesiąt przedstawień i kazał oglądać: wiedz, co cię czeka, kiedy będziesz dalek niedobry dla Teatru Polskiego. Ale czy to są metody?

W. F.